
Iwona
Porożyńska
Do zobaczenia
na Fejsie

Iwona
Porożyńska

Do zobaczenia
na Fejsie...

© Copyright by
Iwona Porożyńska & e-bookowo
Korekta: Patrycja Żurek
Grafika na okładce: shutterstock
Projekt okładki:
e-bookowo

ISBN 978-83-7859-629-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

Facebook...

Facebook to księga twarzy,
dla tych, co lubią się obnażyć
albo z drugim się podzielić,
nie tylko przy niedzieli.

Dla snobów, co zbierają lajki
i dla tych, co wierzą w bajki,
dla ambitnych, mądrych i głupich,
tutaj każdy coś odkupi.

Kto zechce może się ugościć
albo krzyczeć z radości,
ponarzekać, trochę się użalić
albo nawet pochwalić.

Facebook to księga miraży,
nawet dla ludzi bez twarzy,
dla tych, co nie mogą bez „kukania”,
bo czym byłoby życie bez podglądania.

1

Czy byłabym niedzisiejsza, gdybym nie weszła na Fejsa? Chyba tak. Fejs zawładnął moim prywatnym życiem, ale pewnie nie tylko moim. Od trzech lat jestem ponad miliardowym członkiem tego portalu. Mój profil wygląda następująco: Chloe Jung, zawód: felietonistka, miejsce pracy: redakcja, urodzona: pod szczęśliwą gwiazdą, zamieszkała: żaden Big Apple, ale miasto w Nadrenii, stan cywilny: wolna (na dzień dzisiejszy).

Fejsbuk nie jest platformą matrymonialną i stan cywilny wydawałoby się, że jest bez znaczenia, ale niektórzy wszędzie wietrzą okazję do zawierania bliższych znajomości, dlatego też lubią nadmienić temperaturę swoich uczuć. Skomplikowany stan cywilny jest jak choroba z gorączką. Nasz przyjaciel ma nerwy jak postronki, więc prosi się po cichu, aby otulić go ciepłymi słowami. Często daje do zrozumienia, że właściwie to znowu jest do wzięcia, czyli w myśl małpiej zasady gotowy jest do przeskoczenia z gałązki na gałązkę.

Jestem młoda z nazwiska i młoda z daty urodzenia. Jung pochodzi od słów młody i pogodny, wesoły i zabawny, żywy i wiele innych przyjemnych skojarzeń. Nigdy nie byłam spokrewniona z Karolem Gustawem Jungiem, ale to mnie nie martwi, bo młodość mnie uskrzydla i myślę, że taka pozostanę do końca mojego

życia, uskrzydlona. Ponadto, jak na Fejsiarkę przystało nade wszystko cenię wymianę myśli.

W wirtualnym świecie, jak w zwykłym życiu, poczucie wolności i niezależności więcej pomaga niż szkodzi. Śmiała, kontaktowa osoba ma o czym relacjonować, a wszystkim tchórzliwym i wstydliwym Fejs idzie wręcz na rękę. O czym myślisz? Co teraz robisz? Jak ci leci? – pyta. Nic, tylko zdobyć się na odrobinę odwagi, donieść coś ciekawego i puścić w internetową sieć. Tylko z tym mają niektórzy małe problemy. Boją się otworzyć, kamuflują się, zakładają maski albo wręcz wykorzystują swoją anonimowość, ale o takich to nie chciałabym nawet wspominać.

Fejs – to największy teatr świata, każdy może zagrać na jego scenicznych deskach. Niektórym tylko blask gwiazd odpowiada, główna rola, inaczej nie wypada, tak się cieszą ze swojej medialności. Inni czują się lepiej w roli statystów. Weźmy na przykład wszystkie artystyczne dusze, a zwłaszcza ludzi pióra, poetów. Wreszcie znaleźli scenę, na której mogą się wykazać, bo w tym teatrze stale się coś wystawia. Nie musimy oglądać każdej sztuki i nie każdy „aktor" musi przypaść nam do gustu, ale zawsze możemy usiąść na widowni. Niektórzy wolą miejsca z przodu, w loży, w pierwszych rzędach, inni wolą pozostać niezauważeni. Bo tutaj chętnie zjawiają się również tacy, którzy przyszli się tylko trochę rozejrzeć, a może i popodglądać. Wchodzą bezszelestnie, zabezpieczeni na wszystkich frontach, aby nikt ich nie zauważył, jak dusze, które są, ale nikt ich nie widzi.

Podpatrywanie może się wydać nawet podniecające, bo oni tak lubią, jak przez dziurkę od klucza i wcale nie myślę tylko o płci męskiej. Wojeryści, kibice, szpicle, fejsbukowi Paparazzi, no bo jak was nazwać, wy niewidzialni, tylko zaraz się nie obrażajcie. Niejeden typ jest pełen kompleksów i zahamowań, często z traumą z dzieciństwa. Współczuć mu, czy w nadziei na szybką terapię poprowadzić delikatnie za rękę? Pewnie niektórych nie da się wcale uleczyć, bo albo faktycznie są spaczeni, albo pieszczą swoje spaczenia. Niejeden osiąga w tym mistrzostwo, jak w komedii Moliera „Chory z urojenia".

Jednym słowem to portal, który jest dobry na wszystko, jak w moim wierszu: dla tych, co lubią się z drugim podzielić, nie tylko przy niedzieli. Dla snobów, co zbierają lajki i dla tych, co wierzą w bajki, dla ambitnych, mądrych i głupich, tutaj każdy coś odkupi. To miejsce, w którym można się ugościć i krzyczeć z radości, ponarzekać, trochę się użalić albo nawet pochwalić. Tam też mogę zaprezentować moje wiersze. Nikt nie chce pisać tylko do szuflady, a mnie stale coś się rymuje, bo tak mój świat pojmuję – poezją.

Edward Stachura uważał, że w życiu wszystko jest poezją, a każdy jest poetą. Ja czuję podobnie i tak spoglądam na świat, aby wszystko było w nim piękne. Bogate jest dziecko zachwytu, bo zawsze dostrzega więcej od innych. „Jak to, każdy jest poetą?", pyta moja ser-

deczna przyjaciółka. „Jeśli uważasz, że życie jest poezją, to każdy może być poetą, prawda? Zwłaszcza ten, który idzie przez życie z otwartymi oczami, jest czuły i wrażliwy na piękno.” „Na ten temat można filozofować”, słyszę ponownie. „Zgadza się”, odpowiadam. „Wszystko zależy od naszego punktu widzenia”.

Na szczęście Fejsbuk nie jest moją jedyną przystanią. W życiu nie jestem sama, mam rodzinę, jak wszyscy i znajomych z krwi i kości, którzy o dziwo też są na Fejsie. Uważam, że jeśli spotkamy się o jednakowym czasie powinniśmy sobie powiedzieć przynajmniej dzień dobry, dołączyć serduszko albo słoneczko, w zależności o stopnia naszego zaznajomienia lub pokrewieństwa. Nie wyobrażam sobie, aby moja serdeczna przyjaciółka siedząca przy „kompie” nie mogła przekazać mi żadnego znaku. Symboliczne „witam” albo „cześć” może ją w tej kwestii rozgrzeszyć. Chyba, że koleżanka jest zwolenniczką „niemówienia” albo nie zdążyłyśmy się jeszcze głębiej poznać. Bywa i tak. Tak więc szokujemy się nawzajem, bo lubimy zaskakiwać albo tak się nam właśnie dzisiaj podoba.

Wczoraj jedna z koleżanek dorzuciła pewien cytat od Yuko Kawano, ale nie mam pojęcia kim ta Azjatka była lub kim jest. Może sprawdzę na Google, bo ten rodzaj zasięgania informacji też jest teraz na czasie. A więc, miała rzekomo powiedzieć lub napisać: „Zbliżasz się ku mnie owiany zapachem trawy świeżo skoszonej rano:

Twardnieją moje sutki." O tak, świeżo skoszona trawa uszczęśliwia. Wiem coś o tym, bo zajmuję się szczęściem zawodowo. Co za szczęście, nieprawdaż? Roześmiałam się po przeczytaniu jej wpisu, choć w pierwszym komentarzu ktoś dorzucił: „Wariatka". Żadna wariatka, prędzej powiedziałbym kobieta z fantazją. Obudziła się w dobrym humorze, po dobrze spędzonej nocy. Pewnie komentująca osoba nigdy nie leżała na świeżo skoszonej trawie, a może i leżała, tylko z głową pełną problemów.

Nigdy nie zapomnę moich pierwszych namiętnych pocałunków z pewnym Francuzem (jak uczyć się miłości to z najlepszego źródła) na żywej, zielonej trawce, która z radości, że przytuliłam się do jej runa trysnęła swoimi sokami. Dopiero po przyjściu do domu doświadczyłam, jaka byłam wówczas zielona, w sensie dosłownym i w przenośni. Zielona na kremowej spódnicy, którą mama kupiła mi od kogoś zza granicy. Ha, ha, ha, młoda i zielona, jak ta trawa. Ja też tryskam sokami, zwłaszcza kiedy jestem bliska szczęścia, w końcu dorosły człowiek składa się z 60 – 70 procent z wody. Każdego dnia dziękuję mojemu Stwórcy za cudowny dar humoru, który tak fajnie ułatwia moje życie. Śmiech przychodzi mi lekko, odbieram nawet głęboko zakamuflowany dowcip, czuję go na odległość. Właśnie na Fejsie łatwo można zauważyć, jak ludziom tego humoru na co dzień brakuje. Emotikony nie pomogą, kiedy przyszło się na świat nieco starym, pewnie dlatego dużo stąd nieporozumień.

Z tymi cytatami to też cała historia. Na Fejsie ludzie stale postują cytaty wielkich, a ja wcale nie jestem za tego rodzaju mądrościami. Czyż nie lepiej dać coś od siebie, być kreatywnym, wysilić się na coś własnego. Po co w kółko wspierać się tym, co zostało już kiedyś powiedziane. My też mamy coś do przekazania i wcale nie musimy być „wielcy", aby podzielić się czymś mądrym albo właśnie na przekór wszystkiemu uważajmy się za wielkich, bo nie ma jak to poczucie wartości własnej osoby. Choć niektórzy są tak skromni, że nawet w roli szarej myszy czuliby się świetnie.

W każdej epoce rodzą się ludzie, którzy zostawiają po sobie ślad. Na Fejsie weszły w modę cytaty oprawione ramką, jak cenny obraz, ale kto może dzisiaj sprawdzić, że taki, a nie inny filozof, poeta, myśliciel wypowiedział dokładnie te, a nie inne słowa. Z drugiej strony, mamy prawo używać języka, jak się nam żywnie podoba, możemy się nawet powtarzać, a kto chce ubierać świat w poezję, niech to robi. Ja uwielbiam!

Koleżanka wypostowała cytat Paulo Coelho, który brzmiał następująco: „Pamiętaj, że wszystko, co uczynisz w życiu zostawi jakiś ślad. Dlatego miej świadomość tego, co robisz." Mądre słowa pomyślałam, a w komentarzach dodałam: i tutaj często ponosimy klęskę, bo nie zawsze jesteśmy świadomi tego, co mówimy i co czynimy. Bo czy tak nie jest, każdy z nas wypowiedział kiedyś słowa, których potem żałował. Ranimy siebie, a potem się przepraszamy. Postępujemy nieprzemyślanie, pochopnie, a potem zbieramy nędzne

żniwo. Gdybyśmy dostali drugą szansę często postąpilibyśmy inaczej. Sami się do tego przyznajemy, nikt z nas nie jest doskonały. Coelho zwraca nam uwagę, abyśmy mieli świadomość wypowiadanych słów, a co za tym idzie czynów. Nie wiem, czy kiedykolwiek tak się właśnie wyraził, ale warto się nad tymi słowami zastanowić. Koleżanka oburzyła się moim komentarzem, który natychmiast usunęła. Tak, Fejsbook bywa też kością niezgody, zwłaszcza jak się nie ma wystarczającego poczucia humoru.

Jedną z przyczyn mojego rozejścia się z Moritzem był internet. Każdy z nas dysponował Laptopem, nie wspomnę naszych smartfonów. W domu zawsze mieliśmy wiosnę, tak rozćwierkane były nasze komórki. Moritz co kilkanaście minut wpatrywał się w swój aparat, nawet jak nie dawał żadnych sygnałów. „Jesteś jak łącznik podczas drugiej wojny światowej", próbowałam go rozbawić, a w duchu byłam rozczarowana, bo stale zapatrzony był nie we mnie tylko w display. Co rusz odpowiadał na jakieś SMS-y albo maile. Wiem, że miewał urojone wibracje, czuł je w kieszeni, a po sprawdzeniu stwierdzał, że się mylił. Stale dopadała go nieposkromiona chęć serfowania. Jego ciągły stan gotowości robił mnie tylko nerwową. Siecio- i infoholizm go ubezwłasnowolniał. Siłą rzeczy nigdy nie mógł być w pełni dla mnie, choć stale twierdził, że jego uwaga jest podzielna.

W dzisiejszej dobie trudno mieć partnera tylko dla siebie, stale trzeba go z kimś dzielić: z rodzicami, przyjaciółmi, pracą, komputerem, a nawet z telefonem. Ach nie wiem, może jestem zbyt wymagająca, zbyt zaborcza. Ciągłe wychodzenie Moritza na balkon, bo właśnie ktoś zadzwonił, szło mi po prostu na nerwy. W końcu zaczęły się z trudem zamykać drzwi. Tam też palił papierosy, jedyne, co było miłe z jego strony, bo ja nie palę. Butelkę z piwem stawiał zawsze pod stolikiem, aby uniknąć mojego marudzenia, że za dużo pije. Prawie na ślepo przyciskał klawisze i stale pokaszliwał. No i ta jego nieuzasadniona zazdrość.

„Dlaczego wzięłaś do grona swoich znajomych tego faceta? A ten Amerykanin, który zbiera same twoje imienniczki, to chyba jakiś zboczeniec, co? Dlaczego dajesz się szturchać przez Murzyna? Nie podoba mi się twój ostatni komentarz, mówiąc szczerze, co miałaś na myśli? Nie rozumiem tych aluzji, do czego zmierzasz, a może byłaś z nim w łóżku?"

„No jeszcze czego", broniłam się. „Na Fejsie tak się nie da, mój drogi", uśmiałam się, choć on był porządnie rozzłoszczony. „Tutaj tak nie można wskoczyć zaraz komuś do łóżka, prędzej trzeba by było wybrać się do prawdziwego teatru". „No proszę, co ja słyszę", Moritz zrobił się czerwony na twarzy. „Teraz wiem do czego są zdolne kobiety mówiące o brakach w życiu kulturalnym", dorzucił. On i jego „fejsowe szturchanie", a ja wiem skąd wzięło się powiedzenie, że faceci myślą członkiem.